

T. Nowy Wiśniew 1949/50

Teatr

Czerwiec 1950 rok V Nr.6

Karolina Beylin

Zapolska Wczoraj i Dzisiaj.

/na marginesie przedstawienia Moralności Pani Dolskiej w Teatrze Nowym w Warszawie/

W marcu 1946 r. ogłosił Kazimierz Wyka w "Twórczości" uwagi pod znamienym tytułem "Renesans Zapolskiej czyli omdlenie teatru". Wyka twierdził wówczas, że "teatry polskie znajdują się w stanie głębokiego omdlenia" i jako jeden i najbardziej charakterystycznych symptomów tego omdlenia wysunął ogromne, nieustanne powodzenie sztuk Zapolskiej: "Gra się Zapolską z usadadnieniem, że w ten sposób spełnia się obowiązki problematyki obywatelskiej i społecznej, jakiej poszukuje widza dzisiejszy, ponieważ Zapolska niesłychanie kiedyś gorczyła drobniemiśszczan"; ale w istocie - twierdzi Wyka - "ta doskonała kreska majsterka sceny, to obecnie jakiś pół-, powiedzmy dwierć-klasyk warstwy z pierwszych rzędów foteli".

Od czasu napisania i ogłoszenia tych słów bardzo wiele wody upłynęło w Wisle i w innych rzekach polskich i bardzo wiele zmieniło się w teatrze polskim, a jednak Zapolska po dawnemu jest "pewniakiem", po dawnemu sztuki jej grywane są przed zapelnioną widownią i pokazywane górnikiem w teatrach od Gorzowa do Rzeszowa. Niewątpliwie zatem problem Zapolskiej i jej roli jako dramatopisarki, nie tylko jest nadal otwarty, ale się jeszcze pogłębia....

Twórczość Gabrieli Zapolskiej była jabłkiem niezgody dla jej współczesnych.

Zwalczają ją Młoda Polska z Przybyszewskim, po prostu za to, że ta mocna stojąca na gruncie rzeczywistości autorka wykpiwała nglawicowe młodo-polskie wsioty, "regie dusze" i nieokreślone smutki o smierczu, nastroje, pełne znużenia, wyczerpania nerwowego i ideowego, kpiła z tej całej schyłkowej zabawy, zwanej z francuska fin-de-sièclizmem.

Zwalczał Zapolską poważny organ postępowców z Świętochowskim "Posłem Prawdy" na czele. Na łamach tej "Prawdy" wydrukowane najzjadliwszy paszkwil na Zapolską, skynny podówczas artykuł "Sztandar ze spódnicy" J.L. Popławskiego, zarzucający Zapolskiej że zamiast chorągwi, wywiesiła sztandar z czerwonej spódnicy.

Zwalczają ją z małymi wyjątkami cała niemal krytyka, czyniąc z niej pisarkę drugorzędną i niekiedy pornograficzną, i upabrując w jej obnażeniu bolączek społecznych babranie się w brudach i lubowanie w tym "o czym się nie mówi".

To piętnowanie Zapolskiej, której utwory im więcej krytykowane w prasie, tym bardziej roschwytywane były przez publiczność /nawet tę kołtuńską, którą Zapolska potępia/ przedstawia się całkiem inaczej dla dzisiejszego widza jej sztuk, i dla rzadkich już dzisiaj czytelników jej powieści.

Trzeba nam obecnie inaczej spojrzeć na gwiazdę, któremu w naszej literaturze na imię Zapolska.

Niewątpliwie utwory Zapolskiej cierpią na niedomogi ideowe, są raczej naturalistyczno-satyryczną fotografią życia, niż realistycznym do niego podejściem. Niewątpliwie przyczyną tego był brak wykształcenia Zapolskiej, która prowadząc bardzo światowe życie aktorki, wyjeżdżającej często w podróże zagraniczne i rozrywanej towarzysko, nie miała czasu, ani ochoty na pogłębienie wiedzy w jakiegokolwiek dziedzinie i sądziła wylbnie, że dla dobrego pisarza wystarczy jedynie i wyłącznie pilna obserwacja życia i jego wierne odtwarzanie.

Ale mimo to wydaje się zbyt surowym sąd J.A. Szekpeńskiego wyrażony w artykule "Przodująca komedia epoki" /Program Teatru Nowego/, a twierdzący, że Zapolska była uważana przez ludzi swej epoki za autorkę ubogą pod względem intelektualnym i nadrabiającą jedynie talentem i że jako typowo mieszczańską pisarkę umiała jedynie krytykować pewne zwyrodnienia mieszczaństwa.

Takie twierdzenie i po nim postawienie już tylko kropki, krzywdzi nam urojenie Zapolską, bo doszukuje się źródła jej wad tylko w niej umysłowych właściwościach, odrywając ją niejako od jej epoki.

Nie zapomnijmy, że Zapolska żyła na schyłku XIX wieku i na początku wieku XX, w okresie najbardziej zwycięskiego, najbardziej rozkwitającego i panoszącego się zadowolonego z życia mieszczaństwa, którego pogromcą w literaturze był inny również straszny produkt mieszczański: pesymistyczna odciągająca od życia w abstrakcję obłudna "cyganoria" przybranych artystów.

W tych warunkach nawet owo "porzucenie mieszczaństwa", jakie uprawiała Zapolska, demaskująca publicznie ich wady, publicznie piorąca brudy natęchłych kamienie burżuazyjnych odgrywała ważną rolę, mimo że nie było dziełem rewolucjonistki. Od Zapolskiej w jej warunkach i w jej środowisku nonsensem byłoby wymagać, aby była rewolucjonistką i aby na brudy życia mieszczańskiego spoglądała okiem Gorkiego. Zapolska nie mogła napisać Mieszkowa z tej prostej przyczyny, że nie wiazała swymi krótkowzrocznymi oczyma prawdziwego winowajcy tego wszystkiego, co w świecie mieszczańskim potępiła.

Boy, pisząc w roku 1934 z okazji przedstawienia w Teatrze Alneum Jaracza o Moralności pani Dulskiej ujął myśl o istotnym winowajcy, jakim jest ustrój kapitalistyczny krótko i lapidarnie

"Ale ostatecznie myślimy sobie, nie pani Dulska ten świat urządziła, tylko panowie Dulscy, nie ona wymyśliła tę swoją moralność, nie ona tworzyła obyczaje, prawa, formy, ale panowie Dulscy, którzy od wieków pełnili funkcje prawodawców, sędziów, moralistów, estetów i wychowawców".

Panowie Dulscy, którzy latami budowali ustrój burżuazyjny odpowiedzialni są niewątpliwie za to całe zło, które ukazywała Zapolska. Ona sama ograniczyła się do ukazywania tego zła i tym także spełniała ważne zadanie.

Oczywiście pełniejszymi i wspanialszymi utworami byłyby sztuki teatralne, czy powieści, które, ukazując całe zło, wskazywałby jakąś inną, lepszą moralność, uosobioną w pozytywnych bohaterach, ale powtarzam: nie mamy prawa od Zapolskiej wymagać zbyt wiele.

Nie mamy tego prawa jeszcze i z jednej przyczyny. Zastanówmy się, jaka była literatura dramatyczna epoki, w której żyła i pisała Zapolska? Jakimi nowymi sztukami karmiły teatry świata ówczesną publiczność? Wszechwładny Ibsen, który na początku swej twórczości, około roku 1880 podejmował problemy społeczne w „Podporach społeczeństwa”, „Krogu ludu”, „teraz uległ chorobie fin-de-sièclizmu. Oto jakie świadectwo wystawia mu Wilhelm Reidman: „Pesymizm toczy coraz bardziej starego mistrza nie wojowniczy, młodzieńczy „pesymizm oburzenia”, lecz czysto kontemplacyjny odtracający wszystkie dotychczasowe „wartości” wiare w szlachectwo sztokholmskie /Rosmersholm/, w kobietę /Hedda Gabler/, w możliwość wnoszenia się życiem na wyżyny dzieł swoich /Budowniczy Solnes/. Żnikły problemy społeczne, pozostały psychiczne i etyczne, dające się ujmować w formułki coraz bardziej abstrakcyjne, nie potrzebują one rzeczywistości, dają się skondensować w krótkie, śbitne symbole życia i prawa.”

Obok symbolisty Ibsena drugi popularny wówczas autor dramatyczny Strindberg odwarca się z pogardą odzyscia, którym jak przysłało na sekulkowca, jest znudzony.

Grywany wówczas z zachwytem na scenach świata Maurycy Maeterlinck pisze utwory neomistyczne, od których wieje groza spleciona symbolami, w których dźwięczą nie ludzie, lecz ich cienie.

I wreszcie nasz Przybyszowski, hołdujący tym samym znudzonym uciekającym od rzeczywistości, mglistym ideałom.

Takie sztuki wiywała najczęściej na scenie Gabriela Zapolska, takim teatrem upajali się jej ówczesni, pogardzający nawet tak ubogim realizmem jak realizm żałuckiego, który życiem przypłacił te wrogi mu gusty swej epoki.

Czy w świecie tych zjawisk sztuki Zapolskiej, wieszanie socyste palisady prawdziwym niemarażebowanym życiem, rdziejące kaszowy obkudy nie wydają nam się godne obrony przed zarzutami nierewolucyjności?

Oczywiście rewolucjonistką w pełnym znaczeniu tego słowa Zapolska nie była, nie przeczuwała zwycięstwa innego ustroju nie widziała wyjścia z zatechnego światka mieszczańskich przesądów. Ale jednak krzywdą byłoby dla niej twierdzenie, że nie wiedziała o istnieniu innego świata, że w owych latach narastania, a potem wybuchu rewolucji 1905 roku nie dostrzegala roli socjalizmu.

W jej powieściach niejednokrotnie spostrzegamy ślady tego że liczyła się z tą niedość blisko znaną jej siłą.

„Zaczumi las”, powieść drukowana po raz pierwszy w warszawskim tygodniku „Świat” w roku założenia tego pisma /1906/ dzieje się cała w środowisku socjalistycznym.

Jest tam w opisie stosunków w socjalistycznej kolonii polskiej w Paryżu antagonizm pomiędzy romantycznymi prawecowymi socjalistami a lewicowcami, których nazywa autorka „internacjonalistami”. Jest odrębny punkt widzenia tych dwu odłamów socjalizmu na sprawę jednoczenia się polskich socjalistów z rosyjskimi, jest piękna scenka w której na trumnie polskiego działacza socjalistycznego Grzegorzewskiego „chłopska ordynar na rękę rosyjskiego studenta” położyła mały, obegi, wieniec z napisem rosyjskim, „Druhu od družiej”, a gdy prawecowy socjalista chciał ten wianek odrzucić przyśódea „internacjonalistó Stroński powiedział groźnie, choć cicho: „Nie rusz.”

Jest piękna scena śmierci tegoż Grzegorzewskiego, fanatyka swej idei, który umierając do końca myśli tylko o korekcie broszurek, przeznaczonych dla kraju i którego ostatnie słowa skierowane do towarzyszy są: "Wy .. dalej.." I druga scena, kiedy na świeżą mogiłę socjalisty wyją zamiast krzyków, ową "purpurową broszurki", chłopskim i robotniczym potem zroszone".

I jest w tej powieści wiara, że w przyszłości mimo wszelkie przeszkody "zaszumi las" sadzony rękami tych ludzi.

W całości innej powieści zatytułowanej charakterystycznie "Fin-de-sieclistka" pokazuje Zapolska przemianę duchową kobiety, która zrazu ulega wpływom sepsanego środowiska pseudoliteratów młodej Polski, ale później skłania się powoli na drogę nowych ludzi, których przesłta nie a nie rozumie, tak jak nie rozumiała ich do głębi, ale raczej przeczuwała swym talentem sama Zapolska.

Jest tam scena, w której Helena po przeczytaniu "mystycznej wizji Hermesa", natrafia na ówcełnek powieściowy literata Borna którego Zapolska przedstawia jako pozytywnego... bohatera swej powieści: "Z niemiakiem najwyższym po wizji Hermesa przeczytała felieton "Pariasów" Borna. Wzanie w tym felietonie Borna starał się dowieść, że kobieta karabiająca szykiem krawatów czterdziści groszy dziennie, nie jest w stanie z tej sumy utrzymać siebie i swoich dzieci, które jej mąż, pijak nabógowy w spadku zostawił. Z tych czterdziestu groszy dziennie nie można nawet było, mówiąc o jedzeniu mięsa dwa razy tygodniowo.

Jak ten Borna utonął w materii, pomyślała Helena, mająca pełne coby firmamentów i złotej róży trydy".

Przy tym Borna starał się dowieść, że owa napłata czterdziestu groszy na użycie tusza krawatów była niecnym wykryciem fabrykanta en gros, i że potworna nadwartość, jaką ten par wkładał do kieszeni była zdobyta głodem i pracą pracownicy.

Helena nie doczytała do końca felietonu. Owe "nadwartości" nie miały dla niej żadnego znaczenia. Były to sprawy - według niej - handlowe. Co to obchodzić mogło przeciętną, jak ona czytelniczkę? Po objawieniu Hermesa wpaść w prozą fabryki krawatów i kobiety, która miała nie jadała - był to zanadto wielki spadek z ezoterycznych sfery w "błoto" małostek powszednich.

W tym człowieku stanowczo nie ma nic wyższego pomyślała, kładąc kapłusz i zarsnując go na szyję - beustannie nudzi nas tą "niższą" klasą, tak jakby ona tylko była na świecie. Zapomina, że pisze się dla ludzi inteligentnych, rozwiniętych duchowo i że przygody kobiet, szyjących krawaty nie mają w sobie nic podnieszonego i nie wspólnego z inteligentną warszawą społeczeństwa".

A w innym miejscu o tejże Helenie - Helena jędnki powozem po mieście:

"Dokoła niej snuło się życie codzienne, małe szare jednostajne. Od wielkiej nędzy proletariatu odwraca głowę. Zajmowały ją jedynie wypadki wykwintniejszej, pokryte lakierem cywilizacji i światowej obżudy. Kędzars, gonący za kawałkiem chleba nie ciągnął jej ku sobie..... Proletariat podniósł po codzienny chleb, szmatę do odkrycia nagoci ciała i truchą opaku. Nie należało o tym mówić głośno, a swąszcza brad tego za temat powieści. Było to bowiem bagno, którego się nie porusza".

A oto, jak młoda studentka, socjalistka Róża, nieco żywszy odpowiednik "sensatki" Mani z Zabusi, wybucha gniewem w odpowiedzi na schyłkowe, pesymistyczne wywody Hehego, literata-dekadenta:

"To są kwestie społeczne /wciąż mowa o społecznej powieści Borna/ ogólnopolskiego, a wy stawiacie je na stanowisku filantropii. Nie podoba się wam czytać o smrodliwej komórce, w której gniją stróż i jego chore dzieci?... Sprawa to wam nudności, psuje estetyczne wrażenia.... Wolicie przygody okarconych młodzieńców, zdobywających wyniosłe dziewice. Gdyby taka cuchnąca nora i gnijący w niej stróż były bajką to rzecz naturalna byłoby niepotrzebne i zbędne sprawianie wam "nudności" podobnymi opisami, lecz taki czkowiek istnieje, cierpi męczy się, kona.... o kilka kroków od nas, od pana Hehego, skrzypiącego butami w obszarze kilku pokojów. I to jest pięknoscią i potęgą tego sponiewiera nego przez was XIX wieku. W duszach ludzi zaczyna się budzić pytanie skierowane do tych, którzy cierpią. Wszystkie wasze urzaski na dekadentyzm, symbolizm i tysiące innych "izmów" - są to skrzeczenia żab wobec tej switającej jutrzemki sprawiedliwości."

Więc wiedziała Zapolska o istnieniu nowego lepszego świata. Czemuż go zatem w swych sztukach nie ukazywała? Dlaczego go nie ma w najlepszych jej komediach, demaskujących mieszczaństwo: w Zabusi, Pannie Maliczewskiej, a nade wszystko w Moralności pani Dulskiej?

Wydaje mi się, że jedną z przyczyn tego nie wprowadzania ludzkiej przyszłości do tych komedii, nie ukazywania nowych, jasnych horyzontów jest pasja nienawiści, jaka kieruje Zapolską, ilekroć dotknie rodzimej koktunerii. "Tak mogła urządzić tylko kobieta kobiecie" piszą Boy o Zapolskiej i Dulskiej po krakowskiej premierze w roku 1921.

Tak Zapolska nienawidzi Dulskiej, każdego jej obłudnego słowa, każdego gestu, każdej jej radości i każdego smutku. Nienawidzi jej tak silnie, że aż przywiązuje się do niej, tak jak przywiązujemy się do wszystkiego do czego odnosimy się z pasją.

Zapolska nie mogła się rozstać z Dulską. Stąd "dalsze ciągi" tej sztuki, napisane przez nią już w formie dłuższych nowel "Pani Dulska przed sądem" i "Śmierć Felicjana Dulskiego".

"Pani Dulska przed sądem" powstała już w rok po prapremierze Moralności, kiedy to atorka, przebywając na kuracji na Lido, tak bardzo wedle własnych słów natęskniła do Dulskiej, że posłała do "Świata" nowelę o Dulskich /ukazała się, ilustrowana fotografiami, do których pokowali aktorzy ówczesnego Teatru Małego Gawarewicz, z Heleną Gzarnecką w roli Dulskiej/. Treścią tej noweli jest proces pani Dulskiej z lokatorką z I piętra, tą "kokocią" której komornego pani Dulska, broń boże nie wydawała, tylko podatki nim raczyła. Dobre stosunki z lokatorką, o której przed innymi mieszkańkami domu "pani gospodyni" mówi, że to "prywatyzująca, która żyje z własnych funduszków" popsuky się, gdy Zbyszek, by zapomnieć o historii z Hanką wdał się z nią w romans. To rozsuchwiliło lokatorkę tak mocno, że przestała płacić komornemu, a nawet - o, skandalu w przyzwoitej kamienicy. - sprowadziła sobie pięcioletniego Murzynka "owoc zapaku do nowego tańca cake-walka" i posadziła go od frontu na balkonie.

Ten problem rasistowski, jakgdyby przeczcucie skynnego filmu Aleksandrowa, "Cyrk" gdzie również mały Murzynek jest przyczyną awantur robionych przez kołtunów, porusza tu Zapolska dla dopełnienia soczystego obrazu rodzimego kołtuństwa. Ale cała nowela jest wyraźnym pretekstem dla dalszego pastwienia się aktorki nad Dulską. Po ukończeniu sztuki tyle jeszcze pozostało nie poruszonych kołtuńskich przywar. Więc Dulśka w noweli liczy rodzynki, wydając je "szudne" do leguminy, przy czym podczas obiadu Felicjan i dzieci muszą saraportować, ile każde ma w swej porcji, pani Dulśka sumuje i w ten sposób sprawdza uciekiwość "wiernej służki" itd.

Pasja, nie tylko pasja nienawiści ogarnia Zapolską, ile-  
kroć na scenę występuje Dulśka i to może jest przyczyną,  
dla której smagając kołtunów, nie miała już dość oddechu, by w  
tym samym utworze pokazać pozytywnych bohaterów, którzy od-  
skoniłoby widzowi nowy, piękny świat, już switający by wejść  
nad ludźmi, świat, który talentem swym przeczuwała, nie rozu-  
miejąc jego potęgi.